



Bliskie czy dalekie?

Witold Filler

W jednym ze swych reportaży opisuje Lucjan Wolanowski rozmowę pomiędzy japońską sekretarką polskiej ambasady w Tokio, a japońską urzędniczką KLM-u. Sens rozmowy dałby się zamknąć w dwóch zdaniach: „poproszę o bilet do Osaki na jutro — proszę bardzo”. Rozmowa (tylko o tej sprawie, bez dygresji!) trwała około 40 minut. Wydaje mi się, że w anegdocie Wolanowskiego tkwi klucz do zrozumienia faktu, dlaczego ostatnia premiera Teatru Współczesnego przyniosła sukces jedynie połowiczny. Twórcy tego spektaklu zapewniają mnie — widza — że utwór ten nie jest wcale taki egzotyczny jak mógłbym przypuszczać, czytając na afiszu nazwisko autora: Yukio Mishima. W podtekście tych zapewnień dźwięczy echo szlachetnego hasła o sztuce, która zbliża narody. Więc patrzę i staram się zbliżyć. Rozwija się oto przede mną misterna pajęczyna nastrojów, które mają pouczyć mnie o filozofii pod tytułem *pożytek z beznamiętnego czekania*. Bowiem drzewo w kotlinie na zimy czas ujrzyś goto-

we — bezlistne, lecz człowiek nigdy nie wie, co jutro z nim się stanie (Saigyo). Charakter jej filozofii określa charakter dramatu. Nie rozgrywa się on pomiędzy człowiekiem a otaczającym go światem, polega na walce indywidualium ze sobą samym, tj. z kategoriami psychicznymi, które w stosunku do najgłębiej ukrytych źródeł indywidualnych, stanowiących rdzeń jaźni w obrębie samego indywidualium, tak się mają do niego, jak zewnętrżność do wewnętrzności. Dramat staje się dramatem uczuć i przeczuć.

Ten cytat to już ani Mishima, ani Saigyo — wielki poeta japoński z XIII wieku, współautor „Shinkokinwahashu”. To Przybyszewski: fragment odczytu „O dramacie i scenie”, wygłoszonego w 1903 roku. Myślę, że wielosłowie Przybyszewskiego (a wygłaszając odczyt miał on zapewne w pamięci triumfalne tournée po Europie japońskiej trupy Sady Yacco) jest mi dziś równie obce, co aforystyka Mishimy. I myślę, że w czasach autora „Śniegu”

również głoszone hasło o sztuce co zbliża narody. Tylko zbliżenie owego celebrowano wówczas przy pełnym respektowaniu prawa do odrębności: Sada Yacco była wielka, bo była inna. Oczywiście, dziś świat się skurczył. Z ogromnej niecki, którą dźwigał na grzbiecie żółw Ptolemeusza sprowadzony został do wymiarów biletu lotniczego na TU-112. I oczywiście są tego zmniejszenia świata konsekwencje. Dla Przybyszewskiego powstanie „bokserów” miało wagę egzotycznej awanturki. Dziś bomby w Binh Dinh odzywają się dygotem szyb w naszych domach. Dlatego prawdopodobnie w sztuce obcych szukamy przede wszystkim rzeczy, które łączą. Szukamy wspólnoty doznań, wzruszeń, cierpień. Nie wszystko da się przecież udowodnić przy pomocy wszystkiego. „Tron we krwi” wstrząsa mną, gdyż go rozumiem. I, dla tych samych przyczyn, obojętna mi jest stara kobieta z pastelowego pejzażu Mishimy: w jej tragedii nie znajduję punktów zbieżnych z moją tragedią. Oczywiście, oboje wiemy, że wieczna jest miłość, wieczne jest

trwanie i że współzależność tych dwóch wieczności była rozmaita. Ale poza tą uludną wspólnotą truzizmów wiem również, że inaczej kocham i inaczej trwam, niż ta „Piękna”. A ci, co namawiają mnie do zainteresowania się jej tragedią, budzą jedynie myśl, iż sztuka zbliża narody, ale tylko do granic, które przypominają im jak są różne. Myśl jest przewrotna — wiem. I tym silniej poczyna mnie drażnić w tym spektaklu wszystko, co rzekomo uniwersalne. Drażnią ni-jakie dekoracje Pałki, drażnią niektóre sytuacje (dialogi w Domu Mody), drażnią zunifikowane kostiumy. Sam Mishima stwierdził ponoć, że wszystkie realia swych sztuk uważa za wymienne, że park tokijski w „Jesteś piękna” można bez trudu zamienić np. na Central-Park w Nowym Jorku. Autorowi skłonność do frazesów wybaczyć można, trudniej wybaczyć teatrowi łatwo-wierność. Zapewne, równoważą częściowo słabości inscenizacji liczne świetne sceny aktorskie: wzruszający monolog obłąkanej Hanako (Marta Lipińska), wielka, beztekstowa sekwencja Eichlerówny w ostatniej jednoaktówce, kilka dialogów Łomnickiego. Wychodząc przecież z teatru, nie sposób opędzić się od myśli: to trwa o wiele dłużej niż nawet wspomniana wyżej telefoniczna rozmowa „japońska” u Wolanowskiego!

A może Mishima jest po prostu banalnym dramaturgiem? Czytając zamieszczony w teatralnym programie esej Puzyny, odnoszę wrażenie, że mimo zgrabne komplementy — autor eseju podzieliłby ten pogląd. W ten sposób wszystkie wątpliwości, co do sensu hasła o jednoczącej funkcji sztuki, zostałyby rozwikłane. I zamiast zastanawiać się nad sentencjami Mishimy, można by zamyslić się nad tekstem, który tysiąc pięćdziesiąt lat temu ułożył Ki-no Tomonri:

„Chciałbym, by piana na fali krótkotrwałą stało się życie, co choć się długo wlecze, tak zda się beznadziejne”.
To też brzmi obco, ale jest się przynajmniej z czym spierać.

Teatr Współczesny, Yukio Mishima: „Jesteś piękna”, przekład Anna Gostyńska, reżyseria — Tadeusz Łomnicki, scenografia — Julian Pałka.